

pwd. Dominika Rekowska

## **Praca podharc mistrzowska**

Hufiec Gdańsk Wrzeszcz - Oliwa  
Chorągiew Gdańska, ZHP

pwd. Dominika Rekowska

## **Praca podharc mistrzowska:**

**„Opis biegu przed Zobowiązaniem  
Instruktorskim jako przykład zwyczajowy  
środowiska.”**

„Przyjmuję obowiązki instruktora/instruktorzki Związku Harcerstwa Polskiego. Jestem świadoma/świadomy odpowiedzialności harcerskiego wychowawcy i opiekuna. Będę dbać o dobre imię harcerstwa, przestrzegać Statutu ZHP, pracować nad sobą, pogłębiać swoją wiedzę i umiejętności. Wychowam swego następcę. Powierzonej przez Związek Harcerstwa Polskiego służby nie opuszczę samowolnie.”

## Wstęp.

Nasze harcerskie życie jest nierozzerwalnie związane z obrzędami i zwyczajami. Część obrzędów jest wspólna dla prawie wszystkich środowisk harcerskich. Są też obrzędy niepowtarzalne, bliskie tylko kilku harcerzom. Część z nich powstała dawno temu, inne zaś powstają dopiero współcześnie.

Chciałabym przedstawić Wam zwyczaj mojego środowiska. Opowiem, jak wygląda bieg przed Zobowiązaniem Instruktorskim składanym przez przyszłego instruktora. Choć zwyczaj biegu przed Zobowiązaniem powstał kilka lat temu, praktycznie nikt z nas - instruktorów, jak i nikt z harcerzy naszego środowiska nie wyobraża sobie jak mogłoby tego biegu nie być.

Najpierw dwa słowa o jakim środowisku mowa. Chodzi tu o drużynę, która powstała z połączenia 7 WDH i 33 HDW - a mianowicie 733 MDH „Panta rhei”, a także drużyny z nią związane, jak 99 HDW „Okeanida” i 73 GDH „Rozbitkowie”. Drużyny te działają w hufcu Gdańsk Wrzeszcz - Oliwa. Będę pisała o hm. Werze Pydzie - Ledwoń - druhnice Pilot Chorągwi Gdańskiej, phm. Andrzeju Sawuła - byłym drużynowym 733MDH, phm. Maćku Pajaku - byłym drużynowym 7 WDH, phm. Wojtku Sawuła „Carrambie” - przybocznym w gromadzie zuchowej „Morskie Piraty”, phm. Krzyśku Potulskim „Kokosie” - KWŻcie w 733 MDH, pwd. Agacie Bąk - drużynowej 73 GDH, pwd. Monice Kosmowskiej - drużynowej 99 HDW, pwd. Gosi Czajkowskiej „Rybak” - byłej przybocznej 733 MDH, pwd. Oli Puchalskiej - przybocznej 73 GDH i o sobie, czyli Dominice Rekowskiej - drużynowej 733 MDH.

Jak ważna jest chwila, w której składa się Zobowiązanie, wie pewnie każdy, kto to Zobowiązanie złożył. Tego się nie zapomina. To przełomowy moment. Słowa: „Przyjmuję obowiązki instruktora/instruktorce Związku Harcerstwa Polskiego...” zostaną na zawsze w naszej świadomości. Teraz to my organizujemy zbiórki, biegi, staramy się aby to, co robimy, było dla naszych harcerzy wartościowe i atrakcyjne. Bierzymy na siebie ogromną odpowiedzialność - choć wtedy nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Złożenie Zobowiązania Instruktorskiego to ważne święto - nie tylko dla przyszłego instruktora, ale także dla drużyny i środowiska. Aby zostało ono w pamięci na długo trzeba je odpowiednio starannie przygotować i dobrze przemyśleć. W przygotowanie takiej imprezy zazwyczaj angażują się instruktorzy i ci harcerze, którzy z przyszłym instruktorem są zaprzyjaźnieni. Często i zawsze chętnie pomagają też rodziny kandydata na przewodnika.

Ważna jest odpowiednia atmosfera podczas samej uroczystości, zawsze staramy się aby Zobowiązanie było składane w ładnym miejscu, aby towarzyszyły mu symbole takie jak ogień, bandera, aby tą chwilą cieszyli się wspólnie członkowie drużyny, bliscy. Starannie dobrane słowa gawędy, radosny śpiew porządnie umundurowanej drużyny podkreślają wagę uroczystości.

Ale zanim doczekamy się tej chwili, zanim padną słowa Zobowiązania, czeka przyszłego instruktora przygoda, wyzwanie, ale przede wszystkim dobra zabawa. To ostatnia impreza przygotowana tylko i wyłącznie z myślą o nim i dlatego powinna być naprawdę dobrze przemyślana. Zawsze chcemy by

czekało na niego coś, czego się nie spodziewa, aby zrobił coś pierwszy raz w życiu, aby miał co wspominać i opowiadać.

Opowiem wam jak wyglądały biegi, które do tej pory zorganizowaliśmy. Postaram się zrobić to dość szczegółowo. Lecz nie po to abyście mieli gotowe scenariusze takiej imprezy i mogli je powielać w swoich drużynach, lecz po to by zwrócić wam uwagę na to, jak ważne jest dopracowanie także tych małych elementów. Szczególnie zgranie wszystkiego czasowo. Bywa, że co do minuty.

Jeśli to, co zrobiliśmy wam się spodoba, zachęcam was do zorganizowania podobnej imprezy. Może w moich opisach znajdziecie gotowe pomysły, być może to, co opisałam będzie dla was inspiracją. Pamiętajcie jednak, że każdą tego typu imprezę organizuje się dla konkretnej osoby, bądź też konkretnych osób. To dlatego te biegi różnią się od siebie. To wy najlepiej wiecie, co dla waszych znajomych przyszłych instruktorów będzie dobrą zabawą, co będzie wyzwaniem



na ich poziomie. Co będzie wyzwaniem, któremu będą w stanie poddać. Chcemy przecież by ten nasz przyszły instruktor złożył Zobowiązanie. Gdyby jednak któreś zadanie przekroczyło jego możliwości zastanówcie się wtedy co zrobić... Nie chodzi tu przecież o to by osoba ta dowiedziała się, że nie nadaje się na instruktora, bo np. nie uda dotrzeć się jej gdzieś na czas. To nie byłaby przecież wina tej osoby.

## 1. Dawno, dawno temu...

No może nie aż tak dawno... nadszedł czas, w którym Zobowiązanie miał złożyć Andrzej Sawuła i Maciek Pająk. Skąd dokładnie pochodził pomysł przygotowania tym właśnie chłopakom biegu nie wiem, bo wtedy jeszcze w drużynie mnie nie było. Wiem tylko, że był to zbieg okoliczności...

Z opowieści tych, którzy całą imprezę przygotowali a także z ust Andrzeja stworzył się zwarty opis ich biegu. A wyglądało to tak:

Jeszcze w nocy chłopaków obudzono. Żaden z nich nie spodziewał się tej pobudki i początkowo w to, co się dzieje nie wierzyli. Instrukcje jednak okazały się jasne: masz 15 minut na spakowanie się (to znaczy wzięcie wszystkiego, co może być przydatne harcerzowi na biegu), zjedzenie śniadanka. Dodatkowo trzeba było wziąć z sobą Encyklopedię (kilkutomową oczywiście). Nie było lekko...

Cały pomysł na nocną część biegu wydaje się być zaczerpnięty z kryminału. Aby uzyskać kolejne instrukcje, tudzież informacje należało przemieszczać się (bardzo często biegiem, a czasem nawet taksówką) od jednej budki telefonicznej do drugiej. Informacje, gdzie dalej iść okazywały się być zaszyfrowane. W międzyczasie zgromadzano kolejne cyfry numeru telefonu, pod którym uroczy głosik oznajmił, że kolejnym zadaniem jest dotrzeć pierwszym pociągiem do Gdyni.

Dalej okazało się, że trasa, którą mają podążać wiedzie brzegiem morza. Aby jednak wiedzieć dokąd iść przyszli instruktorzy musieli znajdować kolejne wskazówki. Cały ten spacer kończy się koło „Błękitu”, skąd druhowie udają się pod Pachotę. Tu czekają na nich liny, za pomocą których mieli zjechać z wieży. Nie jestem pewna, czy było to zaplanowane, ale Andrzej, aby wyjść za barierkę Pachotka musiał przełamać swój lęk wysokości... Gdy zjechali okazało się, że dalsze instrukcje znajdują się na szczycie wieży. A więc znowu do góry. Tym razem po to, by dowiedzieć się, że należy dostać się do Złotej Karczmy. Tam czeka na nich miła i przyjemna trasa InO. Ze Złotej Karczmy Andrzej i Maciek jadą do Gdańska. W rynnach starych kamienic poukrywane są dalsze informacje.

Z Starego Gdańska zmęczeni już kandydaci na instruktorów jadą na Morenkę. Tu odbywa się obrzędowa uroczystość złożenia Zobowiązania Instruktorskiego.

Pomysł biegu się spodobał, bo przygotowując się do kolejnej takiej uroczystości nikt nie zastanawiał się, czy przed Zobowiązaniem Carramba i Kokosa będzie bieg. To było jasne...

## 2. Nowe wyzwania.

Od czasu Zobowiązania Andrzeja i Maćka minęło już troszkę czasu. Pod koniec roku 2000 Wojtek Sawuła (Carramba) - wtedy szef pionu starszoharcerskiego 733MDH i Krzysiek Potulski (Kokos) - szef pionu harcerskiego tejże drużyny zamknęli swoje próby przewodnikowskie. I czekali na swój bieg... Jak tylko zbliżał się weekend - potencjalnie najbardziej prawdopodobny czas biegu druhowie przed zaśnięciem przygotowywali to, co mogłoby im na takim biegu się przydać.

Nic z tego... Mijały kolejne weekendy, biegu nie było i jak to z czekaniem bywa powoli zapominali i nie myśleli już: „a może to dziś...”. Starannie przemyśleliśmy termin tego wydarzenia. Koniec zimy. Kijanka (narzeczona Wojtka) umówiła się z nim na wycieczkę do fokarium na Hel, co skutecznie uspiło jego czujność. Kokos (tym razem mój narzeczony) spędził ze mną długi wieczór na jakiejś imprezie w Chorągwi poświęconej specjalności wodnej. Wraz z Andrzejem odwieźliśmy go do domu grubo po północy...

Umówiłam się z mamą Kokosa, że wpuści mnie do domu o godzinie 4:00. I tak chwilę później go budziłam. Uśmiełam się przy tym niesamowicie, bo mój narzeczony absolutnie mnie nie poznawał, a potem wydawało mu się, że wszystko to mu się śni. W tym czasie Andrzej budził swojego brata - Carrambę. Zadaniem obu panów było dotrzeć na pas startowy na Zaspie w ciągu 30 minut.

Tu czekał na panów Fiat 126p. Maluch... Carramba kiedyś uczył się prowadzić samochód. Kokos zaś nigdy za kierownicą nie siedział. No poza traktorem we wczesnym dzieciństwie. Ale, żeby nie było za prosto Carramba mógł tylko instruować Kokosa i nie wolno mu było niczego dotykać. Za kierownicą siedział Kokos. Maluszek miło komponował się z chłopakami. Każdy z nich ma po 192cm wzrostu. Ich zadaniem było wykonać kilka manewrów, łącznie z parkowaniem tyłem. Wyszło niezłe. Gdy skończyli my też odetchnęliśmy. Policja zaciekle ściga kierowców ćwiczących na pasie startowym a nieposiadających prawa jazdy. Mieliśmy nadzieję, że zima i 4:30 skutecznie ich odstraszy.

Zapakowaliśmy naszych przyszłych instruktorów na tylne siedzenie i pojechaliśmy z nimi na Brzeźno. Tu czekały na nich dwa piękne i wiekowe rowery - Wigry 3 oczywiście. Wyobraźcie sobie, jak fajnie mając 192cm wzrostu jeździ się na takim rowerze. Zadaniem było na tych właśnie rowerach dojechać na plażę w Gdyni Orłowie.

Tu czekało na Kokosa i Carrambę zadanie niezbyt przyjemne. Otóż kąpiel w morzu. Mimo zimy i mrozu. Ponoć każdy może być morsem. Myślę, że gdyby zadanie to czekało na każdego z nich osobno to zrezygnowaliby z tej przyjemności. Razem jednak dali radę. Mówią jednak, że było zimno i w dużym stopniu mobilizowała ich myśl, że ja wkrótce też będę składała Zobowiązanie... Cóż, chęć zemsty bywa mobilizująca.

Po orzeźwiającej kąpeli druhowie dostali nowe majtki i poszli do znajomej, przygotować śniadanie oczywiście.

Najedzeni, ogrzani pojechali na Morenkę. Dostali gitarę i flet. Carramba miał za zadanie nauczyć Kokosa piosenki na gitarze, sam zaś przygotować repertuar na flet.

Potem pojechali do domu Wery. Kokos kiedyś marudził, że chciałby nauczyć się lutować. Znalazła się okazja. Z pomocą Stasia (męża Wery) zlutowali mały układ elektryczny z bucikiem.

W domu Wery droga Kokosa i Carramby się rozdzieliła. Kokos pojechał na próbę tańca irlandzkiego zespołu składającego się z kilku wysportowanych pańienek i brał w niej czynny udział. To zadanie specjalnie mu się nie spodobało. Nie lubi tańczyć a na tej próbie nie było nawet specjalnie wesoło. Myślę, że czuł się zażenowany.

Carramba zaś pojechał wspinać się na linach. Problem tkwił w tym, że zajęcia z nauki wspinaczki prowadził tata Kijanki. Przyszły teść.

Druhowie spotkali się następnie na Politechnice. Mieli przetłumaczyć list napisany starą angielszczyzną. Poza stośem nieważnych informacji dowiedzieli się, że za pomocą sekstantu mają zmierzyć wysokość budynku WOiO. Pomógł im w tym stary docent pracujący na WOiO, który przypadkiem znalazł się na uczelni.

Kolejnym etapem ich biegu była wycieczka za Rumie. Aby im się nie nudziło w kolejce, dostali do rozwiązania mały, prosty test z wiedzy na temat ich kobiet. Przecież każdy mężczyzna wie, jaki rozmiar buta ma jego współtowarzyszka doli i niedoli...

Gdy dotarli w wyznaczone miejsce okazało się, że znaleźli się w miłej, malutkiej stadninie koni, gdzie czekały na nich dwa kasztanowe stworzonka czterokopytne. Było boleśnie... A nam - obserwatorom wesoło. Obaj druhowie siedzieli pierwszy raz na koniu. Carramba był naprawdę zachwycony miejscem, konikami i prowadzącym. Później z Kijanką jeszcze kilka razy jeździli do tej stadniny.

Z Rumii pojechali do Gdańska, do Sfinksa. Tam miła nieznajoma wręczyła im duży magnetofon („boom-boxa”), z którym na ramieniu mieli przemaszerować przez Długą (z głośników wydobywał się przemiły dźwięk szant). Wojtek był zażenowany i postanowił się kryć w tłumie, gdy Kokos maszerował z magnetofonem z ustawioną na max głośnością wśród przechodniów.

Następnie nasi dzielni i już mocno zmęczeni druhowie pojechali na Morenkę. Tu czekała przy ognisku na nich cała drużyna. Złożyli Zobowiązanie Instruktorskie. Było uroczyście, aczkolwiek zimno.

Obaj twierdzą, że bieg bardzo im się podobał z wyjątkiem dla Kokosa próby tańca i dla Carramby marszu z magnetofonem. Są z siebie dumni, że udało im się zanurzyć w lodowatej wodzie, podobało im się na koniach, nieźle wypadli w teście wiedzy o swoich kobietach... Wniosek na przyszłość: unikajmy sytuacji krępujących, będących powodem zażenowania. To ma być dobra zabawa!

### **3. Niezaplanowana kąpiel w Martwej Wiśle.**

Minął rok i przyszła kolej na mnie. Zamknęłam próbę na przewodniczkę w grudniu i na Zobowiązanie przyszło mi jeszcze troszkę poczekać. W międzyczasie Andrzej (mój drużynowy i opiekun próby) się rozchorował i leżał w szpitalu. Coraz bardziej niepokoiłam się, co oni knują i co do licha wymyślą. Miałam nadzieję, że nie wyrzucą mnie na bieg samej. W marcu zamknęła próbę Agata Bąk i byłam prawie pewna, że to z nią wyślą mnie na bieg...

Muszę się przyznać, że trudno jest mnie czymś zaskoczyć. I choć wszyscy trzymali w tajemnicy informację, kiedy wyruszę na bieg przed Zobowiązaniem czułam, że to właśnie tamtej nocy. Po prostu panowało pewne poruszenie, ktoś się z kimś ciągle spotykał w tajemnicy przede mną a ja jestem czuła na takie rzeczy... Powiem też, że jak miałam złożyć Przymierzenie Harcerskie też to przeczuwałam (z jakiego to innego powodu Kokos nosiłby w plecaku do kina z dwadzieścia słoików? Nie wiedziałam do czego mu one posłużą, ale to już był powód, żeby coś podejrzewać). W ogóle pod tym względem to jestem beznadziejna... Ale oni nie wiedzieli, że ja wiem, więc wszystko było w porządku. Spakowałam się wieczorem i poszłam spać z nastawieniem, że obudzę się wkrótce. No i obudziłam się od budzika mojego brata, który miał mnie wydelegować przed dom. On jednak się nie obudził... Cóż... Wstałam dopiero 40 minut później, kiedy to zniecierpliwiony czekaniem pod domem Kot - Przemek Kotecki, mój obecny przyboczny - kazał mi się ubrać, spakować i wyjść przed dom. Jak wyszłam, w samochodzie czekała na mnie Agata. Bardzo ucieszyłam się na jej widok.

Agata opowiadała, że około północy była jeszcze na imprezie u koleżanki i tata usilnie ją ściągał do domu. „Masz przyjść do domu i nie dyskutować” zakończył telefoniczną rozmowę. Agata dojechała do swojego Chwaszczyzna około drugiej, zdenerwowana, że coś się stało w domu. Długo nie pospała...

Kot zabrał nas na Morenkę, gdzie w siedzibie hufca miałyśmy złożyć komputer z małych klocuszków... Całe szczęście zostawili nam instrukcję, co z czym łączyć. Zaczęło się wesoło. Około 5 rano wszystko działało i mogłyśmy odczytać



zawartość dyskietki, dołączonej do klocuszków. Naszym zadaniem było dotrzeć do Wery.

A u Wery zagnano nas do piwnicy, gdzie z łazienki Stasiu (mąż Werki) zrobił ciemnię. Było bardzo sympatycznie, Staś pokazał, co w czym moczyć, co jak naświetlać by otrzymać zdjęcia. Zdjęcia z Gdańska, jak wkrótce zobaczyliśmy. Spędziłyśmy w ciemni z dwie godzinki. Było ciepło i ciemno, a my coraz bardziej śpiące... Dostałyśmy śniadanie, aparat cyfrowy i kazano nam odwiedzić miejsca, które są na zdjęciach i zrobić sobie przy nich zdjęcie cyfrówką.

Z częścią zdjęć wiązały się zagadki. Odpowiedziami na nie były cyfry, które łącznie dały nam numer telefonu, pod który miałyśmy zadzwonić. Część z zagadek była prosta, na część pomogli odpowiedzieć nam mili Gdańszczanie, została nam tylko jedna, nierozwikłana (ponieważ pewien sklep w sobotę o 9:00 był jeszcze zamknięty). Ale jakoś nam się udało i miły głos z nieznanego nam telefonu kazał nam jechać na most kolejowy na Przeróbkę. Byłyśmy bardzo ciekawe, co nas na tym moście czeka.



Proszę sobie wyobrazić, jakie zrobiliśmy duże oczy, jak dowiedzieliśmy się, że środek lokomocji, jakim będziemy się poruszać to mała czteroosobowa drezyna - napędzana siłami naszych mięśni. Było naprawdę uroczo. Najpierw

musiałyśmy bardzo się starać, bo gonił nas prawdziwy pociąg. Potem pojechaliśmy po nieużywanej przez pociągi drodze kolejowej. Kierowcy samochodów byli naprawdę zaskoczeni tak niecodziennym widokiem jak sunąca torami drewniana przejeżdżająca im przez drogę i do tego jako pojazd szynowy, bądź co bądź mający nad nimi pierwszeństwo. Na koniec nasz instruktor wręczył nam prawo jazdy na dreżynę. Z tej Przeróbki dojechaliśmy na Siennicką.

Tam na przystani czekał na nas Andrzej. Kazał nam się ubrać się ciepło i wodoodpornie, dostałyśmy mapę, oraz informację, że mamy szukać wskazówek i jak bardzo należy się spieszyć. Tak sobie myślałam, czy wziąć z sobą telefon, czy nie. Wygrało wziąć. Niestety. (Żegnaj kochany Ericsonie T10)

Chciałam napisać wsiadłyśmy do kajaka, ale byłoby to nieprawdą. Ja wsiadłam do kajaczka, Agata wsiadła, a potem się przewróciłyśmy. I w kwietniu w lodowatej i zagłoniętej wodzie, w sztormiakach z telefonami (buu) wykapałyśmy się w Martwej Wiśle. Było bardzo śmiesznie, choć wszyscy patrzyli na nas z przerażeniem oczach. Andrzej opowiadał potem, że głęboko myślał nad tym, co



zrobić jak powiemy, że dalej nie chcemy i jest nam zimno. Ale my specjalnie się nie zraziłyśmy.

Wylałyśmy wodę z kajaka i popłynęłyśmy. Było zimno, kajak cały czas skręcał w lewo, wiał wiatr, mijały nas duże statki i bardzo

trąbiły a myśmy dały radę i strasznie było nam wesoło. Przewrócić się w kajaku... W kwietniu. Ze wskazówek wynikało, że mamy dostać się na skrzyżowanie dwóch ulic całkiem niedaleko Siennickiej. Więc jak już dopłynęłyśmy, ubrałyśmy się w ciepłe i suche ubrania to wsiadłyśmy do samochodu na pobliskim skrzyżowaniu.



Zawieziono nas na skrzyżowanie ul. Hallera i Klinicznej, wręczono parę rolek i parę wrotek i kazano dojechać na Brzeźno. Zabrali nam buty. Troszkę się z nas pośmiali (pierwsze kroki na rolkach) i pojechali. My kawałek pojechałyśmy na tych rolkach (Agaty para była naprawdę za

mała) a potem wsiadłyśmy do tramwaju - nikt nie mówił, że nie wolno i pojechałyśmy po buty do Brzeźna.

Następnie pojechałyśmy do Wery, coś zjadłyśmy i ubrałyśmy się w mundury.



Andrzej zawiózł nas do lasu w Matemblewie i pokazał, gdzie mamy iść. Tak doszłyśmy do wielkiego ogniska, gdzie spotkaliśmy się z naszymi drużynami. Było naprawdę pięknie, wszyscy się do nas uśmiechali, byłam bardzo szczęśliwa, dumna z siebie, z tej drużyny i cieszyłam się, że już za miesiąc zostanę drużynową 733MDH mając złotą lilijkę na berecie.

#### 4. Psi zaprzęg.

Wakacje 2002 rozpoczęły się na dobre, zbliżał się czas obozu. Funkcję obożnej Obozu Harcerskich Drużyn Wodnych i Żeglarskich pełnić miała Monika Kosmowska. Przed wakacjami, podobnie jak Gosia Czajkowska (Rybak) zamknęła ona próbę na stopień przewodniczki. Gosia była szefem pionu harcerskiego 733MDH i wraz z innym instruktorami drużyny jechała z dziećmi na obóz do Czernicy. Pociągiem oczywiście. Monika jako obożna pojechała na dworzec do Męcikału przywitać naszą drużynę. I tu wszystko się zaczęło.

Gosia jeszcze w pociągu, dwie minuty drogi przed Męcikałem otrzymała list, 2 bilety do Chojnic i dowiedziała się, że z pociągu nie wysiada. Miała chwilkę na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy z plecaka.

Monika zaś na peronie dostała plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami oraz instrukcję, że ma wsiąść do pociągu i szukać bratniej duszy...

Dziewczyny były zaskoczone. W pociągu spotkały się szybko i tu otworzyły list. Tu znalazły dalsze instrukcje. Dowiedziały się, że mają dotrzeć do Funki (Harcerskiego Ośrodka Wodnego nad jeziorem Charzykowy).

Tu czekały na nie zadania do wykonania u bosmana, zwiedziły Izbę Pamięci. Dostały pyszny obiad po czym zostały zawiezione szybką motorówką na drugi brzeg jeziora, również do Ośrodka Harcerskiego - Kopernicy.

Tu dostały kolejne zadanie. W specjalnej maszynie miały upiec ciasteczka orzechowe. Szło im całkiem nieźle i chętnych do smakowania nie brakowało.

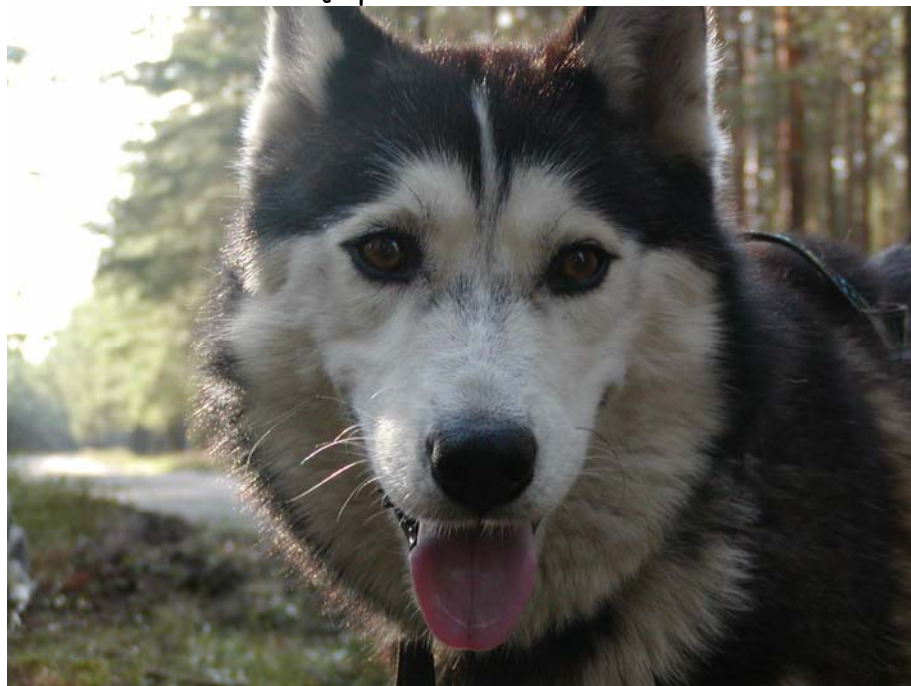
Jak już uporali się z pieczeniem dostały 2 rowery oraz wyznaczoną godzinę i miejsce, w które miały się stawić. Plan nie przewidywał tego, że jeden z rowerów



odmówi postu-  
szeństwa i aby  
zdażyć na czas  
trzeba będzie  
biec... Cóż... Po  
drodze dostały  
jeszcze kilka  
drobnych zadań  
do wykonania.  
Zmuszało je to  
do wyboru kon-  
kretnej trasy.

Jak się  
później okazało  
warto było się  
spieszyć, bo w

umówionym miejscu czekał na Monikę i Gosię niespodzianka, której nie miały nawet cienia szans się spodziewać.



Ich zmęczenie szybko minęło, gdy podbiegła do nich gromadka, jakże uroczych i mądrych piesków husky.

Zadaniem dziewcząt było zbudowanie z nich dwóch zaprzęgów. Zwierzęta te utrudniały zadanie dziewczynom chcąc się bawić i przewracając się

na plecy. Wkrótce jednak zaprzęgi były gotowe i wraz z instruktorami dziewczyny pojechały na dwudziestominutową wycieczkę, dotarły do Czernicy - miejsca obozu. Tu jednak nie czekało na nie jeszcze obrzędowe ognisko. Nie trafiły też na teren obozu. Poszły spać. W Tipi. Na skórach razem z psami.

Bardzo wczesnym rankiem obudziła je Wera. Napoiła je kawą, po czym zaprowadziła do portu, gdzie czekał na nie kajak. Dostały mapę oraz dowiedziały się, że mają płynąć do Mylofu.

W Mylofie, koło tamy dziewczyny zostały zabrane samochodem na śniadanie do mojej rodziny, do Rytla. Po śniadaniu pojechały na naukę jazdy konnej.

Następnie wróciły do domu mojej rodziny. W warsztacie z pomocą mojego dziadka wykonały metalowy świecznik - taki na siedem świec. Wyszło im, nie powiem, całkiem ładnie.

Gdy tylko wykonały swe zadanie zapakowano je do samochodu i wywieziono w środek lasu dostały mapę, na której zaznaczone było miejsce, do którego miały dotrzeć. Była to jak się okazało knajpa. Na wypowiedziane hasło: „Najlepsze kasztany rosną na Placu Pigall” zamiast instrukcji, co mają dalej robić dostały pysznego pstrąga z frytkami.

Następnie dotarły na brzeg jeziora. Tu czekała na nie ostatnia atrakcja dnia. Przeprowa wpraw przez jezioro (pod nadzorem ratownika oczywiście). Po drugiej stronie jeziora dziewczyny wsiadły do łódki wiosłowej, na której płynęły pochodnie, dopłynęły do portu.



Na kei czekali na dziewczyny mali harcerze z kolejnymi pochodniami. Wyglądali bardzo uroczyście. Dziewczyny bardzo się przejęły.



Przy ognisku czekał na nie cały obóz, przyjaciele. To była cudowna przygoda.

## 5. Kobieta być...

Gdy Ola wraz z Agatą założyła 73GDH nie miała jeszcze 16 lat. Włożyła w pracę dziećmi dużo zaangażowania, radości. Szybko otworzyła próbę przewodnikowską. I szybko ją zamknęła. Mimo młodego wieku Ola dużo już przeżyła, dużo potrafi, wielu rzeczy już próbowała. Długo zastanawialiśmy się nad zadaniami dla Oli na bieg. Pomysł na jaki wpadliśmy bardzo nam się spodobał. Miał być to dzień prawdziwej kobiety...

Zaczęło się dość standartowo. Została ona obudzona jeszcze przed godziną 6:00. Miała dotrzeć na Wydział Chemii UG, gdzie jak się okazało czekał na nią Andrzej. Zadanie, które tu na nią czekało polegało na zidentyfikowaniu, którym to na cienkopisem został napisany krótki tekst. Cienkopisy wyglądały identycznie, identycznie też pisały, i aby wybrać właściwy mazak, a co za tym idzie właściwą kopertę z dalszymi instrukcjami trzeba było wykonać doświadczenie chemiczne. Poszła jej znakomicie i bogatsza o wiadro wiedzy z chromatografii pojechała do harcówki.



Cała uroczystość miała miejsce tuż po Bożym Narodzeniu. Ola została więc Mikołajem. Ubrana w strój świętego i z workiem prezentów (głównie maskotek) poszła przed ósmą szukać małych dzieci, by sprawić im troszkę radości.

Wybrała Dom Dziecka i Szpital dziecięcy. Dzieci cieszyły się, a dla Oli to były bardzo miłe chwile. Gdy zadowolona, że szybko udało jej się wykonać zadanie wróciła do harcówki czekali na nią Walter - jej chłopak i Stasiu. Zaprosili do samochodu. Długo zastanawiał się, co ją czeka. Dokąd ją wywożą?

Jak się okazało do Aqua Parku w Sopocie. Była tu

pierwszy raz. Dzika rzeka, ślizgawki sprawiły, że poczuła się naprawdę szczęśliwa. Jednak sam pobyt na pływalni to nie jedyna atrakcja w Aqua Parku. Czekają ją tu jeszcze kilka atrakcji. Zadbaliśmy by poczuła się jak prawdziwa kobieta: wygrzała się w saunach, opalała w solarium, zrelaksowała podczas masażu wodnego. Słowem



wszystko to, na co nam - instruktorkom prawie zawsze brakuje czasu. Wolny czas poświęcamy bowiem głównie harcerstwu.

To nie koniec babskich przyjemności. Dalej spędziła prawie dwie godziny u fryzjera. Miłe panie spięły jej włosy w piękny kok.

Gdy wsiadła do samochodu, naprawdę nie miała już pojęcia co ja jeszcze czeka. A tu kolejna niespodzianka. Podjechaliśmy pod Operę Bałtycką, weszliśmy do środka tylnymi drzwiami... Nasza znajoma, która zajmuje się akustyką zaprowadziła ją do swojego pokoju. Ola dowiedziała się, że będzie zapowiadała przedstawienie - Dziadka do Orzechów. Dostała sukienkę (wieczorową), buty na obcasie, pończochy i... Wyglądała uroczo, ale poruszać na obcasach to się nie umiała. Agnieszka zafundowała jej krótką lekcję chodzenia na obcasach, potem naukę makijażu. Ola w prezencie dostała kosmetyczkę z podstawowymi kosmetykami do makijażu. Z głową pełną porad typu jak malować oczy wyszła przed Operę. Dowiedziała się, że nie będzie zapowiadała przedstawienia (odetchnęła z ulgą) lecz...

Przed wejściem do Opery czekał na nią przystojny nieznajomy z różą w ręku. Towarzyszył jej podczas przedstawienia.

Następnie wraz z Dominikiem (ten nieznajomy) pojechała na kolację do Cristalu. Było miło, chłopak był prawdziwym dżentelmenem.

Pojechali do harcówki. Tu czekali na miejscu





obrzędowej uroczystości znajomi, rodzice. Okazało się, że Dominik z którym spędziła wieczór jest instruktorem ZHR (była bardzo zaskoczona nie spodziewała się, że jest harcerzem).

### **Kilka uwag na zakończenie.**

Mam nadzieję, że spodobało się wam to, co opisałam. Jeżeli chcielibyście zorganizować podobną uroczystość postarajcie zaangażować w to wiele osób. Wspólnie łatwiej o nowe ciekawe pomysły, łatwiej znaleźć luki w planie. Łatwiej wymyślić rozwiązanie awaryjne. Zwróćcie uwagę na dopracowanie szczegółów. Zgranie wszystkiego czasowo zawsze jest dużym problemem dlatego dobrze jest mieć w zanadru jakieś dodatkowe zadanie.

Pamiętajcie, że ten bieg jest dla przyszłych instruktorów a nie dla was. To oni mają się dobrze bawić, przeżyć przygodę.

Nie zapomnijcie jednak, że to co tego dnia jest najważniejsze to sama uroczystość złożenia Zobowiązania. Zaproście na nią drużyny, przyjaciół, rodziców przyszłych instruktorów. Niech w tym ważnym momencie będą razem z nimi. Ważne jest przygotowanie tej uroczystości tak by była radosna i uroczysta.

Życzę wam wszystkim wielu pomysłów. Sobie i nam również, bo czeka nas wkrótce kolejne Zobowiązanie Instruktorskie, tym razem Przemka Koteckiego „Kici” - osoby uwielbiającej wyzwania, której nic nie jest straszne...